

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ściśle dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na eży
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

*Koledzy i Koleżanki! Przystępujcie jak naj-
liczniej do Towarzystwa naucz. ludowych. W niem
bowiem nasza siła i nasza przyszłość!!*

Od Administracyi.

Staraniem naszym jest, aby „Szkolnictwo“
jak najrychlej zamienić na tygodnik. — Jednajcie
tedy Szan. Koledzy i Koleżanki temu czasopismu
prenumeratorów, którzy nadesławszy przedpłatę
kwartalną lub półroczną, otrzymają gratis i franco
kalendarz nauczycielski na rok 1897.

Falszywy głos.

Każdy objaw śolidarności w zawodzie nauczy-
cielskim o jednoczenie się pod hasłem postępowego
działania witaliśmy ławsze z uznaniem na jakie ono
zasługiwało i Kolegów do naśladowania zachęcaliśmy.
Dowodem tego serdeczna i szczerą radość manifesto-
wana niejednokrotnie w naszym piśmie z okoliczności
powstawania „Wzajemnych pomocy nauczycielskich“,
którym życzyliśmy i życzymy pomyślnego rozwoju
i radzielibyśmy byli, by siecią swą pokryły wkrótce
kraj cały. W tych towarzystwach bowiem widzimy
nie tylko zapewnią pomoc dla nauczycieli w chwili
krytycznej ale co więcej objaw samodzielności, licze-
nia na własne siły i skutecznego wyłamywania się
z pod krzywdzącej opieki naszych „serdecznych“.

O ile więc cieszyliśmy się tym dodatnim obja-
wem, o tyle smutniej musiał nas dotknąć *falszywy*
głos, który tymi dniami zabrzmiał z ust nauczyciela,
omawiającego stowarzyszenie „Wzajemnej pomocy“.
Mamy tu na myśli korespondencyę z Doliny umie-
szczoną w Nrze 1^{sz}. „Szkoły“ a opatrzoną podpisem
p. Kazimierza Strzaleckiego, nauczyciela ze Spasu.

Trudno przypuścić, by autor napisał rzecz tę
z *własnego natchnienia*, bo pomimo pięknie dźwięczą-
cych i dość zgrabnie powiązanych frazesów stanął

jawnie na tak wrogiem dla nauczycielstwa stanowisku,
że mimowoli nasuwa się pytanie; albo nie czuje, co
nauczycielstwo boli i gnębi, nie dotykał ręką jego
ran, nie żył jego życiem, nie cierpiał jego zawodami —
albo *natchnienie przyszło z góry, na rozkaz?* Ten fał-
szywy głos pozna każdy szczerze zawodowi oddany
nauczyciel od razu i zdziwi się niepomalu, że ukrywa
się on pod tak misterną szatę dobrej woli.

Nie będziemy się zbyt rozwodzić, czem jest
w Galicyi dzisiejsze „Towarzystwo pedagogiczne“ i ja-
kie stanowisko zajęło względem nauczycieli, bo oma-
wialiśmy rzecz tę już niejednokrotnie i wszystkim
w oczach żywo stoją przykłady, w których instytu-
cya ta wyraźnie na szkodę nauczycieli działała. Owszem
dziś zajmiemy pozycyę obronną i zaznaczymy, że To-
warzystwo pedagogiczne ma niezaprzeczenie *szczerne*
cele, a tymi są *sprawy wychowania publicznego*, że
w zasadzie nikt jego wrogiem być nie może a tem
mniej nauczycielstwo, tylko że ostatnimi czasy weszło
na *niewłaściwe pole działania*, *zapomniało o swem do-
niosłem społecznem zadaniu* i wtrącając się niefortun-
nie w administracyjne i prawne stosunki personalu
nauczycielskiego a przede wszystkim *uzurpując sobie*
prawo steru nad nimi, *podkopało położone w nim zau-
fanie i zachwiało swą powagę*. I gdy się nie odrodzi
to jest, gdy nie zmieni doboru środków, *nigdy nie*
*uróci do stanowiska, jakie mu się w cywilizowanym spo-
łeczeństwie należy*.

To działanie Tow. pedag. na niekorzyść nau-
czycielstwa dało właśnie impuls do tworzenia okrę-
gowych stowarzyszeń „Wzajemnej pomocy“ — one
miały być obronnym szansem przeciwko zakusom
menerów Towarzystwa... i oto p. Kaz. Strzelecki,
nauczyciel ze Spasu wyrwa się jak śmiesznej pa-
mięci Filip z Konopi i twierdzi, że *(słuchajcie!)* „To-
warzystwo wzajemnej pomocy naucz. dopełnia się To-
warzystwem pedagogicznym!“

Naiwność czy złośliwa ironia! Doprawdy trudno
odgadnąć! Więc zdrowe siły budzącego się ducha
w nauczycielstwie mamy składać do trumny konają-

cego Towarz. pedag., więc krwawo oszczędzonym groszem własnym mamy podtrzymywać jego agonię? „Towarzystwo pedag.“ i „Wzajemna pomoc“ stoją wręcz na dwóch przeciwnych biegunach, bo gdy Tow. pedag. pomóż nam nie chciało w czarnej doli, sami wzajemnie sobie pomagać zaczynamy, a oto p. Strzelecki powiada: **„Wzajemna pomoc i oddziały Towarz. pedagogicznego uzupełniają i wspierają się nawzajem!”** Cudów elokwency dokonuje, noc i dzień jednoczy razem, gdy mówi: że oba Towarzystwa są najszczerzszymi przyjaciółmi galicyjskiego pedagoga. W zastósowaniu do Tow. pedag. jest to bajka wcale niesmaczna i nie na czasie. W jakim humorystycznym piśmie miałyby jeszcze miejsce, ale w „Szkoła“....?

O jak śmiesznych dowodów używa p. S. dla usprawiedliwienia swego sądu, jak mu brak konsekwency! Słuchajmy tylko jego słów.

„Do żadnej odrębności nie dążymy i nie powinniśmy dążyć! Jeden zawód i jedno Towarzystwo pedagogiczne!”

To już szczyt śmieszności p. Strzeleckiego.

Któż to bowiem mówi o jakiej odrębności? Przecież „Wzajemnej pomocy“ nikt od nauczycielstwa nie odłącza! Toż właśnie dla zachowania jedności a uniknięcia odrębności, która jedynie w Towarzystwie pedagog. mieszka, utworzonym zostało przed pięciu miesiącami pierwsze w kraju Towarzystwo nauczycieli ludowych, liczące dziś członków we wszystkich powiatach, a p. Strzelecki jakoś nie o niem nie wspomina, jak gdyby nie był nauczycielem i do łączności z 6500 swych kolegów, krwawo na suchy kawałek chleba pracujących, nie był moralnie zobowiązany!?! Gdyby był powiedział: jeden zawód i jedno Towarzystwo nauczycieli, byłby konsekwentnym i zdanie jego byłoby z tysiąca piersi cierpiących współbraci wyjęte.... Tak fałszywy akord przebrzmi bez echa, co najwyżej goryczą niektóre serce napoi i wróci do autora ciężkim, bolesnym wyrzutem.... Zaprawdę zdrajcą jest, kto się do łączności z ogółem nauczycielstwa nie poczuwa i w imię bratniej pomocy wzywa do dobrowolnego oddanie się w ręce nieprzyjaciół.... Takiej hańby i złoty inspektorski kołnierz nie zasłoni i pokuta życia nie naprawi. Zwątpienie straszne rodzi owoce!

Okręgowe „Wzajemne pomoce“ są niczem innym tylko uzupełnieniem i pomocniczymi organami „Towarzystwa nauczycieli ludowych“. Podczas gdy one licząc się z chwilą obecną, chcą doraźną materyalną pomocą ulżyć nauczycielowi w ciężkiej doli, „Towarzystwo nauczycieli“ patrzy dalej w przyszłość i usunąć pragnie źródło nędzy, znieść żebraczy stan nauczyciela, w którym do wzajemnej pomocy uciekać się musi i prawnymi środkami zdobyć dla niego to, co mu się istotnie należy.

W tem znaczeniu zakończymy uwagi nasze sli-

cznymi słowy tegoż p. Strzeleckiego (które widocznie pod własnym a nie Zarządu głównego natchnieniem napisał) „Samopomoc uprawiać trzeba na każdym kroku, gdyż dążenie do wspomaganie samych siebie, owo ekonomiczne „self help“ uwidacznia się niemal gorączkowo w każdym stanie — zatem i zawód nauczycielski nie powinien stać na uboczu — dlatego w żadnym powiecie nie powinno braknąć Towarzystwa wzajemnej pomocy. Pracy naszej, podjętej w celu niesienia pomocy potrzebującym i wzajemnego wspierania się, Bóg błogosławić będzie, a my zbierać owoce!”

Historyczny pogląd

na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

System unifikacji oświaty ludowej zrobił w ostatnim stuleciu w Austrii a mianowicie w Galicyi najbardziej politowania godne fiasco; *wykształcenie ludu stało się karykaturą* a kraj zmarniał zupełnie pod względem umysłowym a pośrednio także i ekonomicznym. Gdyby takie nienaturalne eksperymenty miały jeszcze trwać dłużej, możnaby stanowczo twierdzić, że prowincya nasza do przygotowanego tym sposobem upadku coraz bardziej zbliżać się będzie. Czyż więc może państwowe względy przemawiają za tem, aby nad jej moralną i materyalną ruiną systematycznie pracować i w imię z góry powziętej doktryny na upadek ją narażać? Należałoby raczej sądzić przeciwnie i wierzyć, że właśnie w tym punkcie dobrze zrozumiane, rzetelne i humanitarne względy państwowe z pedagogicznymi ręką w rękę pójdą.

Zasadnicza ustawa o reprezentacji państwa zawiera w tej mierze postanowienia, które do naturalnych stosunków przynajmniej zbliżyć nas mogą. Przyznane tam poszczególnym krajom prawa pojęła Galicya jako zadatek lepszej przyszłości, na podstawie tych praw spodziewała się podźwignąć z umysłowej i moralnej nędzy, w jaką popadła wskutek bezwzględnej „sztuki państwowej“. Jakżeż tedy można przypuścić, żeby względy państwowe nakazywały wystawiać narody na tak bolesne rozczarowania, by przyznane im już prawa „elastycznymi frazesami“ kwestyonowane być mogły a najświętsze i najprawowitsze ich uczucia za przedmiot nie zbyt hołdującej igraszki służyły.

Co zaś dotyczy projektu o seminariach nauczycielskich, to Ministerstwu można tylko przyklasnąć, że radykalną ich reformę uważa za jeden z głównych warunków podniesienia szkół ludowych. „Należy mu się — powiada w swym referacie Ozerkawski — także niemała wdzięczność za to, że w tak ważnej sprawie zamierza pójść dalej od poprzedniego ministerstwa

i zabezpieczyć seminaryom nienaruszalną podstawę w trwałej ustawie, wątpió wszakże wypada, czy ten cel może być osiągnięty, jeżeli wyjdziemy z założenia, że organizacja seminaryów należy już to do kompetencji ustawodawstwa państwowego, już to do egzekutywy, a traktować o to z sejmami krajowymi zgola niepotrzeba.

Tymczasem takie właśnie zapatrywanie wypowiada rzeczony reskrypt ministeryalny, nie mając wcale zamiaru przedłożyć sejmom krajowym rządowego projektu w sprawie kształcenia przyszłych nauczycieli. Tęgo zapatrywania nie usiłuje Ministerstwo wcale usprawiedliwić, lecz głosi je tak, jak gdyby samo przez się miało się rozumieć. A przecież to ani nie rozumie się samo przez się, ani nie ma słuszności za sobą.

Rozstrzygać tu może znowu wyłącznie §. 11. zasadniczej ustawy o reprezentacji państwa, którego lit. i. do kategorii zakładów naukowych, zostających pod wpływem Rady państwa, zalicza wyłącznie szkoły ludowe, gimnazya i uniwersytety. Natomiast zakłady przeznaczone do kształcenia nauczycieli ludowych swoją naturą, urządzeniem i tendencją różnią się specyficznie od każdego z wymienionych co dopiero rodzajów szkół. Jako szkoły w istocie rzeczy zawodowe, nie są ani szkołami ludowymi ani gimnazjami; z drugiej zaś strony dla stopnia, rodzaju i sposobu ich nauki nie dadzą się zaliczyć do uniwersytetów. Ponieważ nadto w powołanym ustępie ustawy wyraźnie wymienione nie są, wynika stąd po zestawieniu z osnową następnego (12) paragrafu, że z zakresu działania Rady państwa są wyłączone i w całej swej rozciągłości sejmom krajowym przydzielone.

Z tytułu ustanowienia ogólnych zasad nauczania dla szkół ludowych, możnaby wprawdzie wyprowadzić dość śmiały wniosek, że ustawodawstwu państwowemu przysłuza co najwięcej prawo oznaczenia ogólnego stopnia wykształcenia dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Dla tych powodów rozesłany Radom szkolnym projekt ministeryalny kwalifikowałby się raczej — po odpowiedniej modyfikacji — wyłącznie jako przedłożenie rządowe dla sejmów krajowych i tylko pod tym warunkiem ze stanowiska prawnopństwowego nadaje się do dyskusji.

Przedewszystkiem uderza w tym zarzysie bardzo rozległe pole, zastrzeżone dla działania egzekutywy, którą prawie na wskrós zidentyfikowano z Ministerstwem. I tak wiedeńska władza centralna wyznacza miejscowości, w których seminarya mają być założone, wydaje bliższe określenia zadań kursów przygotowawczych, wybiera przedmioty nauki dla kształcenia nauczycieli i rozstrzyga o zakresie i metodzie nauczania, decyduje o tem, czy kandydat ma się uczyć drugiego języka krajowego jako wykładowego,

oznacza, czego wymagać należy przy egzaminach wstępnych, mianuje dyrektorów i nauczycieli starszych, normuje atrybucye gron nauczycielskich, organizuje kursy dla dalszego kształcenia urzędujących już nauczycieli, wykonywa „najwyższy nadzór“ nad seminaryami, zostającymi tylko „pod bezpośredniem kierownictwem“ krajowych Rad Szkolnych, może zresztą dla żeńskich seminaryów wydać osobne zarządzenia odpowiednie szczególnym ich potrzebom, nadaje prywatnym seminaryom prawo wydawania świadectw publicznych tylko pod tym warunkiem, że plan udzielanej w nich nanki w istocie rzeczy odbiegać nie będzie od planu przepisanego dla zakładów rządowych, że mianowanie dyrektorów i nauczycieli zatwierdzać będzie ministerstwo, i że egzamina przy końcu roku szkolnego odbywać się będą pod przewodnictwem c. k. rady szkolnego, bez zezwolenia którego świadectw dojrzałości wydawać nie będzie wolno, zatwierdza statuty zakładów prywatnych, mianuje członków komisji egzaminacyjnych przy seminaryach, oznacza bliżej zakres egzaminów i miarę wymagań w poszczególnych przedmiotach jak nie mniej taksy za rozmaite egzamina, a wreszcie ma wydać dalsze rozporządzenia celem zupełnego przeprowadzenia nowej ustawy.

Z wszystkiego tego widać, jak głęboko wkracza przyznany Ministerstwu w tym projekcie zakres działania w dziedzinę spraw wewnętrznych i jak podrzędnego znaczenia administracyjnego będą sprawy pozostawione jeszcze Radzie Szkolnej. (C. d. n.)

Liechtenstein w miniaturze.

Pokutujące w dziejach parlamentaryzmu austriackiego od czasów ks. Liechtensteina widmo szkoły wyznaniowej, pokazuje od czasu do czasu blade swoje oblicze zgromadzonem w „greckiej sali“ w Wiedniu wysłannikom krajów przedlitawskich, najbardziej jednak straszy reprezentantów Galicyi, choć kraj ten prawdą a Bogiem najmniej ma pod tym względem powodów obawy. Nasza szkoła ludowa jak najsilniej na zasadach religijnych oparta, modyfikacji w tej mierze nie potrzebuje i tylko powierzchownie sądzącym filozofom przychodzi na myśl jakakolwiek „religijna szkół reformacya“ albo względne cele stanowej polityki do tych celów prowadzą.

Najnowszem ujawnieniem się pokutującego widma jest postawiony d. 4. b. m. w Radzie państwa wniosek *dr. Ebenhocha* (imieniem partji katolicko-ludowej) domagający się zmiany 8 paragr. ust. z d. 14. maja 1869. określającej zasady nauki w szkołach ludowych.

Wniosek ten nie przedstawia zbyt daleko sięgających reform, od wniosku ks. Liechtensteina odbiega

daleko i proponuje tylko nie wielkie zmiany w kierunku autonomicznym a *częściowo* i wyznaniowym; niezrozumiałym przeto i nieuzasadnionym jest przestrach, który pod jego wpływem ogarnął liberalów naszych, którzy widzą w nim dążenie do sklerykalizowania szkoły ludowej.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy wykazujemy różnicę, zachodzącą między obowiązującą ustawą a proponowaną przez *Liechtensteina w miniaturze* zmianą.

W §. 1. jest zmiana, choć mała, przecież znaczna. Dotychczasowa ustawa mówi, że zadaniem szkoły ludowej jest wychowywać dzieci *moralno-religijnie*, według przedstawionego wniosku zadaniem szkoły jest wychowywać dzieci *moralnie według nauki ich religii*.

Według §. 2. ustawy istniejącej szkoła ludowa publiczna jest dostępną dla młodzieży *bez różnicy wyznania*, według wniosku dra Ebenhocha, dla wszystkich dzieci podlegających przymusowi szkolnemu — *a między-wyznaniowe stosunki szkół ludowych ma uregulować ustawodawstwo krajowe*.

W §. 3. zmiana dotyczy zakresu nauk udzielanych. Gdy bowiem dotychczasowa ustawa postanawia, że zakres nauki udzielanej w szkole ludowej nauki stosuje się do stopnia, na którym każda szkoła z uwzględnieniem liczby rozporządzalnych sił nauczycielskich stoi, i że od tego zawisło rozszerzenie nauki na inne nie wymienione w ustawie przedmioty; dr. Ebenhoch proponuje, aby zakres przedmiotów udzielanych oznaczała Rada Szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§. 4. o tyle jest zmieniony, że do ustanowienia planów nauki dla szkół ludowych potrzeba ministrowi oprócz zasięgnięcia zdania władz szkolnych krajowych jak (było dotychczas) także zgody Wydziałów krajowych.

W §. 5., który omawia naukę religii niema istotnej różnicy między ustawą a wnioskiem partyi katolicko-ludowej. Paragraf ten w nowym brzmieniu jest o wiele więźlejszy i krótszy; staranie o tę naukę i nadzór nad nią oddaje władzom kościelnym (przełożonym gmin izraelickich), jak było dotychczas; oznaczenie liczby godzin (najmniej 2 tygodniowo) zostawia Radzie Szkolnej krajowej w porozumieniu z Wydziałem krajowym i, gdzie tego domagać się będzie ustawa krajowa, z odnośną władzą kościelną (przełożeniem gminy izraelickiej). Nie wspomina jednakże nic o tem, że w braku nauczyciela religii może być nauczyciel świecki za zgodą władzy kościelnej zobowiązany do nauczania tego przedmiotu, ani też o tem, że nauczyciele religii, władze kościelne i stowarzyszenia religijne mają się stosować do ustaw szkolnych i zarządzeń w obrębie tychże ustaw przez władze szkolne wydanych.

Według §. 9. o używaniu podręczników i książek do czytania decydował dotychczas minister oświaty po wysłuchaniu krajowej władzy szkolnej, a wybór książek, uznanych za dopuszczalne, należał do okręgowego nadzoru szkolnego po wysłuchaniu okręgowej konferencji nauczycielskiej. Na przyszłość decyzya w pierwszym wypadku ma przysługiwać także ministrowi po zasięgnięciu zdania krajowej władzy szkolnej ale w porozumieniu z Wydziałem krajowym i, gdzie tego wymaga ustawa krajowa, także z władzą kościelną (przełożeniem gminy izraelickiej), wybór drugiej kategorii ma należeć do krajowej Rady Szkolnej w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Czas uczęszczania do szkoły, rozpoczynający się z ukończonym szóstym rokiem życia, ma w myśl §. 21 trwać lat 6 przynajmniej (dotychczas wynosił 8 lat z wyjątkiem Galicyi), a dalsze uregulowanie trwania i rodzaju obowiązku szkolnego ma należeć do ustawodawstwa krajowego.

Wreszcie w §. 35. zmienia wnioszek nominowania nauczycieli głównych przy seminariach nauczycielskich. Dotychczas prawo nominowania przysługiwało ministrowi wyznań i oświaty po zasięgnięciu zdania krajowej władzy szkolnej; na przyszłość nauczycieli świeckich ma mianować minister na podstawie terna, ułożonego przez krajową władzę szkolną w porozumieniu z Wydziałem krajowym a nauczycieli religii najwyższa władza kościelna, w której okręgu znajduje się odnośny zakład.

Widzimy z tego, że głównym celem wniosku dra Ebenhocha jest nie tyle sklerykalizowanie szkoły ludowej, ile jej ukrajowienie. Nie czyni on jednak i pod tym względem zadosyć słusznym wymaganiom autonomistów, bo rozszerza kompetencję sejmów tylko jednostronnie, w kierunku wyznaniowym, nie ogranicza nieuzasadnionej ingerencji ministra w szczególności administracyi szkolnej i pozostawia nadal zupełnie nieracjonalną centralizację w sprawach seminariów nauczycielskich.

Ten ostatni punkt jest najważniejszy, bo seminaria nauczycielskie tak ściśle są związane ze szkołami ludowymi, od ich kierunku tak dalece zależnym jest kierunek szkół ludowych, że jeżeli szczerze ma być pojętem i wykonanem hasło: szkoła ludowa dla kraju — to musi ona obejmować także seminaria.

Wreszcie usunięta musiałaby być dzisiejsza anomalia, że nadzór nad *krajowymi* szkołami powierzony jest władzom *państwowym*, musieliby zniknąć z horyzontu *cesarsko-królewscy* inspektorowie i radcy szkolni o rozmaitych rangach i *cesarsko-królewskie* Rady Szkolne. A kraj wówczas może by się uczuł w obowiązku płacić nauczycieli tak, jak opłaca innych krajowych funkcyonaryuszów w Wydziałach i Radach

powiatowych, choćby dlatego, by nie kompromitowali go... wytartymi surdutami i dziurami na łokciach.

Ale do tego jeszcze daleko. Galicya z panem St. Badenim na czele złąkłaby się takiego projektu, wykonanie więc jego jest tylko połowicznym.

Z tych też przyczyn każdy zdrowo myślący sprzeciwić się musi tendencyjom wniosku Ebenhocha a co zaś szkoły wyznaniowej dotyczy (jeżeli wogóle wniosek ma ją na celu) to z najsilniejszą u nas musi się spotkać opozycją. Wniosek taki ma bez wątpienia pewne uzasadnienie w opinii krajów alpejskich, których przedstawicielami są wnioskodawcy (Ebenhoch, Dipauli i tow.) gdzie ludność katolicka domaga się rzeczywiście szkoły wyznaniowej, to jednak co odpowiadałoby intencyom Tyrolu, Styryi lub Karynty, sprzeczne jest z interesami Czech, Moraw, Śląska a przede wszystkim Galicyi. U nas kwestya szkoły wyznaniowej odpokutowała już czas dłuższy w publiczności, w Radach miejskich i Sejmie; miała zrazu gorących patronów, lecz traciła zwolenników w miarę tego, jak się w istocie jej rozglądnięto. Skończyło się na tem, że nawet z obozu konserwatywnego odzywały się w Sejmie głosy przeciwko szkole wyznaniowej, to też nie wątpimy, że obecnie przejdą debaty nad nią do porządku dziennego.

Szkola na wskrós katolicka, jaką ma obecnie Galicya, jest już z natury rzeczy: wyznaniową.

List z kraju.

W. dnia 12. kwietnia 1897.

Już od lat wielu biję się z myślą poruszenia ważnej sprawy, obchodzącej całe nauczycielstwo, aż obecnie skończone wybory do Rady państwa dały mi impuls do niniejszego listu.

Jak wiadomo, każdy stan stara się mieć swego reprezentanta w Sejmie i już w tej sprawie kraj zrobił znaczny postęp, bo z różnych sfer społeczeństwa rekrutują się posłowie — w ostatnim roku i nauczyciele szkół wyższych wysłali swego rzecznika w osobie prof. Soleckiego, tylko biedni nauczyciele ludowi zdani są na łaskę i niełaskę swych „narzucanych“ opiekunów.

Przy poprzednich wyborach do Sejmu poruszyłem po raz pierwszy w naszym powiecie myśl, byśmy usilnem poparciem starali się przeprowadzić wybór na posła jednego z naszych kolegów i zebrane w tym celu towarzystwo w zasadzie przyjęło tę propozycję, ale w dyspucie nad sposobem jej wykonania wywiązała się burza, która stwierdziła brak energii i solidarności i uniemożliwiła wszystko. Nadto sam kandydat okazał *zbytnią zależność od Władz*, a więc jeszcze niż obawa, tamował ruchy jego *brak grosza*.

Otóż to jest, zdaniem mojem, punkt ciężkości,

który paraliżuje nasze działanie i ten przedewszystkiem usunąć należy. Dobra wola i solidarność także wiele zdziałać może, przy jej bowiem pomocy udało mi się przeprowadzić do Sejmu wybór mego ucznia posła włościańskiego N. N. (nazwiska z osobistych przyczyn nie wymieniamy — *Red.*) a później Dra... — ale rzecz główna *jest pieniądź*.

Aby więc myśl moją w czyn zamienić, by rzucone ziarno działania nietylko kielkowało ale i owoc wydało, potrzeba nam utworzyć koniecznie fundusz agitacyjny i sądzę, że każdy z pp. Nauczycieli przyczyni się na ten cel datkiem dobrowolnym w kwocie 1 złr. lub choćby tylko 50 ct. Poddaję tę myśl pod rozagę Szanownej Redakcyi „Szkolnictwa“ a mianowicie omówienie sposobu zebrania pieniędzy. Sądzę, że najlepiej byłoby powierzyć tę misję pp. Nauczycielom w każdym powiecie, którzy mają największy mir między kolegami i ja sam pierwszy przedstawiam się na takiego i podejmuję się ze sąsiednich 13 szkół zebrać kwotę, jaką Panowie za stósowną uznacie.

A więc Koledzy, do dzieła, bo wyprzedzili już nas chłopci; śnać oni więcej myślą o sobie, niż my, co ich oświecać i prowadzić mamy! Tylko solidarnie i wytrwale a da Bóg za 4 lata będziemy mieli w Sejmie reprezentanta ze swego grona, który się za nami ujmie i niejedną sprawę piekącą przedstawi w właściwem świetle, bo na podstawie własnego przekonania.

Życzę, by głos mój znalazł posłuch u czoigodnych pp. Kolegów w całym kraju i w ten sposób zdrowa myśl urzeczywistnioną być mogła.ski.

Przytaczając w całości powyższy list, prosimy Szanownych Kolegów o łaskawe nadsyłanie nam uwag w tym względzie — ze swej strony tylko nadmieniamy, że skupienie się nauczycielstwa całego kraju w „Towarzystwie nauczycieli ludowych“ i tej myśli wielce pomocnem być może, *bo będzie solidarność i fundusz i możność omówienia na publicznym wiecu spraw, o których pisać się nie da.*

Niech mówią fakta.

V.

Analogicznie do umieszczonego pod tym samym tytułem w poprzednim numerze artykułu, dorzucamy dziś znowu tekst petycyi do Sejmu, która jest również historią krzywdy, wyrządzonej cichemu pracownikowi na niwie nauczycielskiej przez władze szkolne i „opiekuńczy“ Sejm krajowy.

Petycyja ta, do której dołączono ośm załączników, brzmi jak następuje:

Wysoki Sejmie! Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa reskryptem z dnia 28. lutego 1883 L. 1608

niewuwzględniła próśby mojej o policzenie 10 lat służby, w których od 1 października 1867 do 1 października 1876 na posadzie nauczyciela przy szkołach w Pleszowicach w powiecie przemyskim i Tatarach w powiecie samborskim byłem zatrudniony — a to z powodu, że porzuciłem dobrowolnie posadę zajmowaną przy szkole w Tatarach i od d. 1. października 1876 do d. 5. marca 1877 niebyłem czynnym w zawodzie nauczycielskim.

Jak świadczy dekret Najprzewielebniejszego Konysystorza obrz. gr. kat. w Przemysłu zostałem zamianowany nauczycielem ludowym przy szkole w Pleszowicach w powiecie przemyskim pełniąc obowiązki nauczyciela od 1. października 1867 do 1. września 1872 roku za rocznem wynagrodzeniem 60 złr. i 4 korcy zboża.

Następnie pełniłem obowiązki nauczyciela w Tatarach od 1. września 1872 roku do 4. października 1876 roku — ku zupełnemu zadowoleniu władz przełożonych, co stwierdzam 3. załącznikami.

Nie posiadając kwalifikacyi w owym czasie nie mogłem się ubiegać o posadę nauczyciela etatowego, a obarczony rodziną, dla braku środków materyalnych, nie mogłem przygotować się do egzaminu. Na szczęście poznałem uczynnego człowieka w osobie pana Stefana Kowalowa, obecnego kierownika IV. klasowej szkoły w Borysławiu, który ofiarował się bezpłatnie przygotować mię do egzaminu. Odesłałem więc żonę z dziećmi do jej rodziców; zawiadomiłem Radę Szkolną miejscową, że opuszczam posadę, a oddawszy inwentarz szkolny na ręce byłego przewodniczącego, udałem się do pana Stefana Kowalowa ówczesnego nauczyciela w Bronicy, poznawszy przedtem jego wybitne zdolności.

Pod jego kierownictwem przyswajałem sobie nową metodę i przygotowywałem się do egzaminu, pełniąc bezpłatną praktykę nauczyciela przy tejże szkole.

Wskutek tego więc, że chcąc przygotować się do egzaminu kwalifikacyjnego, który też złożyłem i znów zaraz do służby się zgłosiłem, przerwałem czas praktyki na przeciąg 5 miesięcy. Z powodu tej przerwy odmówiła mi Wysoka Rada Szkolna krajowa wliczenia tych 10 lat służby aż do tej przerwy odbytych do emerytury a to dlatego, że przez mą nieznaną istniejących przepisów ustawowych nie dopełniłem formalności tj. nie udowodniłem we właściwym czasie zaszłej 5 miesięcznej przerwy służbowej, zaś późniejsza do Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej wniesiona prośba nie została uwzględnioną z tego powodu, że, taż wysoka Władza rezolucją z dnia 26 czerwca 1894 do l. 12.165 orzekła: — że sprawa ta została już prawomocnem rozporządzeniem tej Wysokiej Władzy z d. 25 lutego 1883 l. 1608 stanowczo załatwioną.

Jakkolwiek po myśli przepisów ustawowych nie mam może prawa domagania się, aby mi do mej emerytury tych 10 lat służby wliczono, to ze względu, że jedynie celem przygotowania się do egzaminu kwalifikacyjnego służbę przerwałem, że ten egzamin zaraz złożyłem, bo już w r. 1878 na dniu 1. października patent kwalifikacyjny na nauczyciela szkół ludowych pospolitych we Lwowie uzyskałem, ze względu że o płacy nie przekraczającej rocznie kwoty 100 złr. mimo chłodu, głodu i nędzy spełniałem nienagannie przez lat 10. obowiązki nauczyciela publicznego z krzywdą własnej osoby, w nadziei, że na starość lub w razie choroby dostanę emeryturę i nie będę zmuszony ręki wyciągać przy drodze i że nieprzyznanie mi owych 10 lat służby i niepoliczenie mi tychże do emerytury naraża mię na to, że zamiast 40 lat będę musiał 50 lat służyć t. j. że emerytura staje się iluzją, której absolutnie nie osiągnę, upraszam powołując się na mą nienaganną przeszłą i terażniejszą służbę:

Wysoki Sejm raczy laskawie policzyć mi w drodze łaski do emerytury odbytych 10 lat służby od 1. października 1867 do dnia 1. października 1876 r.

Grzegorz Budziński.

Na powyższe przedstawienie otrzymał petent łaskawą odpowiedź tej treści:

„Zwraca się z oznajmieniem, iż Wysoki Sejm co do niniejszej petycyi nie powziął żadnej uchwały“

We Lwowie dnia 19. marca 1897.

Marszałek krajowy: St. Badeni.

Członek Wydziału krajowego: Romanowicz.

*

Nigdzie więc sprawiedliwości, nigdzie łaski!...

Nie podobało się im!

Przed kilku tygodniami ogłosiła Rada Szkolna krajowa w gazecie urzędowej lwowskiej zatwierdzenie pani Wincentyny Longchamps na reprezentantkę zawodu nauczycielskiego w Radzie Szkolnej okręgowej dla miasta Lwowa.

Pisaliśmy wówczas, że wiadomość tę przyjęto w kraju z ogólnem uznaniem, bo rzeczywiście fakt ten na uznanie zasługiwał, ale niestety omyliliśmy się. Zatwierdzenie wyboru p. Longchamps nie podobało się nauczycielom lwowskich szkół ludowych, wnieśli bowiem (jak nam komunikują) za pośrednictwem Rady okr. rekurs do ministerstwa oświaty.

Ciekawem jest, jakie orzeczenie wyda ministerstwo.

O sprawie tej pisze „Kuryer Lwowski“:

„Dziwny nietakt. Pisaliśmy onego czasu jako pierwszym w Austrii a dodatnim objawie o wyborze jednej z najdzielniejszych nauczycielek lwowskich

Wincenty Longchamps, na reprezentantkę zawodu nauczycielskiego w lwowskiej Radzie szkolnej okręgowej. Donieśliśmy już także, iż Rada Szkolna krajowa wbrew oczekiwaniom reakcyjno usposobionych umysłów, zatwierdziła ten wybór.

Owoż teraz przeciw temu zatwierdzeniu wyboru wnieśli nauczyciele szkół ludowych lwowskich, za pośrednictwem Rady Szkolnej okręgowej, rekurs do ministerstwa oświaty. Rekurenci sformułowali swe zarzuty w czterech punktach: 1) Ustawa i rozporządzenie min. z 8. maja 1872 w §. 8. mówi wyraźnie o reprezentancie, z których „jednego“ wysyła nauczycielstwo ze swego grona, jest tu tedy mowa o mężczyźnie, a nie kobiecie. 2) Ponieważ wedle ust. z 28. maja 1868 Rada Szkolna jest władzą nadzorczą, złożoną z reprezentantów duchowieństwa, szkolnictwa, rady powiatowej, a do tych ciał kobiety nie mają dotąd prawa obieralności, więc analogicznie nie mogą (?) być także do Rady Szkolnej wybrane. 3) Ponieważ kobieta z powodów naturalnych może być często i długo powstrzymywana od wypełnienia wszelkich funkcji służbowych, przeto przez ten czas stan nauczycielski byłby pozbawiony swego przedstawiciela i rzecznika w Radzie szkolnej (!) W stosunkach lwowskich zachodzi prócz tego ten wypadek, że wobec precedensu wyboru p. Longchamps, nauczyciele nigdyby nie mogli wybrać swego przedstawiciela. (Oto chodzi P. R.) Szkoły bowiem żeńskie są już zdawna zorganizowane jako 6-klasowe, mają o jedną trzecią więcej nauczycielek, niż 4 klasowe szkoły męskie nauczycieli, przewagą tedy głosów, nauczycielki nie dopuściłyby nigdy nauczyciela do Rady szkolnej. 4) Ostatni wreszcie zarzut podnosi, iż między głosami, oddanymi na panią Longchamps pochodziły 4 od nauczycielek prywatnych, a 7 od nauczycielek robót ręcznych, do głosowania nieuprawnionych, i w ten sposób uzyskała p. L. większość dwóch głosów przeciw p. Parasiewiczowi. Rekurs podpisali prawie wszyscy nauczyciele szkół ludowych miejskich.

Postąpienie to nauczycieli lwowskich nazwaliśmy nietaktem, dziwnym nietaktem i słów tych nie rozumiemy, a wprost zrozumieć nie możemy, jakim sposobem mogli się oni narazić na taką kompromitację? Kiedy chodzi o ich materyalny interes, o ich kieszeń, to umiemy odwoływać się do społeczeństwa, do postępowych jego żywiołów, ale niech tylko pójdzie o rzeczywiście postępową rzecz, o jakieś złożenie ofiary choćby tylko z własnej ambicji na rzecz dobra publicznego, tam ich nie ma, tam podnoszą protesty. I to jak umotywowane protesty!

Czyż bowiem autorowie omawianego pisma ludzą się, że skoro Rada szkolna galicyjska nie znalazła powodu do obalenia wyboru, to chyba nie znaj-

dzie go i ministerstwo, gdzie panuje obecnie prąd przychylny wykształceniu kobiecemu, objawiający się np. w dopuszczeniu ich do uniwersytetów? Wprost zaś śmiesznym jest argument przeciw kobietom, jako członkom Rady szkolnej, mówiący o „naturalnych przeszkodach“. Bo skoro te „naturalne przeszkody“ nie „przeszkadzają“ kobietom w wypełnianiu codziennych obowiązków nauczycielskich, to nie przeszkadzają też sporadycznym zajęciom w Radzie szkolnej. Śmieszne też jest niedołążne krętaństwo na tle ustawy z r. 1868, a już koroną wszystkiego jest przyczepienie się do słowa „reprezentant“. Zapominają jednak panowie protestowicze, że wedle tej samej logiki z męskiego brzmienia tytułu „doktor“ wynikałoby, że tego tytułu niemogą osiągnąć kobiety, a przecież jest inaczej.

Szydło z worka „interes własny“ wylazło w punkcie 3. protestu, gdzie wyrażono obawę aby wobec liczebnej przewagi nauczycielek, nauczyciele lwowscy nie usunięci zostali na zawsze od Rady szkolnej okręgowej!

Ale zapomnieli pp. nauczyciele, że protestują tak gwałtownie a tak bezpodstawnie, stawiają poprostu swoje umysłowe zdolności w wątpliwem świetle. Chodzi tu bowiem nie o reprezentację nauczycieli, ani nauczycielek, tylko stanu nauczycielskiego, wszystko więc jedno, czy będzie nim kobieta, czy mężczyzna“.

* * *

Do powyższych uwag „Kuryera Lwowskiego“ zmuszeni jesteśmy dodać, że podniesiony w rekursie moment I. mianowicie, że ustawa i rozporządzenie min. z dnia 8. maja 1872 w §. 8. mówi wyraźnie o reprezentancie tj. o mężczyźnie a nie kobiecie — jest w całej rozciągłości bezpodstawnym, albowiem *wszystkie* dotychczasowe *ustawy i rozporządzenia* poczynawszy od r. 1869, dalej *Regulamin służbowy* oraz *Instrukcja naukowa* mówią *zawsze i wszędzie* o **nauczycielu**, a przecież jak wiemy przepisy owe stosują się w równej mierze do nauczających obojej płci.

Na zakończenie przypominamy jedno a do tej sprawy znakomicie nadające się przysłowie ludowe mianowicie że *lepszą dobrą babą — aniżeli dwóch kiepskich chłopów!* Dlaczegoż pytamy nie pozwalacie Koledzy zażyć przyjemności, wynikających z urzędu *reprezentanta* nauczycielskiego wybranej Koleżance?

Oj doprawdy, że źle się bawicie!... Wrogowie korzystać będą z rozdwojenia w szeregach Waszych!

LIST z KRAJU.

W okręgu brzozowskim prawie nigdzie niema przy szkole ustawowego morgu gruntu, bardzo mało też nauczycieli pobierało pieniądze za wydzierżawienie

tegoż. Rada Szkolna okręgowa chcąc zadość uczynić licznemu i ciąglem żądaniom interesowanych, zamianowała rozporządzeniem z dnia 1. marca 1897 L. 62 rozmaitych „delegatów“ i poleciła im przeprowadzić pertraktację z gminami oraz z obszarami dworskimi celem zakupu lub dzierżawy jednej morgi ziemi dla użytku nauczyciela.

Proszę posłuchać — co robi taki „pełnomocnik“ Rady Szkolnej okręgowej.

Oto zjeżdża do wsi „delegat“, przychodzi reprezentant obszaru dworskiego i dwóch pełnomocników z gminy. Delegat (szkoda, że bez munduru) odczytuje słynny §. 16. ust. szk. z dnia 1. stycznia 1889 Tyt. II.: „Gdyby w pojedynczych wypadkach dostarczenie lub wynajęcie ziemi ornej dla nauczyciela było niemożliwym, co przez Radę Szk. okręgową ma być stwierdzone, *nie służy nauczycielowi prawo z tego tytułu żadnego odszkodowania lub wynagrodzenia*“; — dodaje nadto ów wielki „delegat“, że owego morgu nie może nauczyciel poddzierżawiać, ale sam musi go używać, poczem rozpoczyna się gadanie. Pełnomocnicy zapewniają, że we wsi nie kupi ani nie wdzierżawi ziemi (więc chyba w mieście!) delegat spisze protokół — nagadają się przy tem ludziska o terażniejszej szkole, że niema z niej pożytku a kosztuje wiele, że dawniejsze szkoły były lepsze, że dziś wychodzą ze szkół niedouczzone mędrki, co się biorą do polityki — no i sprawa ubita.

Rada Szkolna okręgowa przyjmie zapewne ów protokół bez sprawdzenia do urzędowej wiadomości, to znaczy złoży go do kosza — a ty nauczycielu nie odważaj się upominać o prawnie należące ci się pobory, bo ustawy jak zwykle nie istnieją dla ciebie.

Ani słowa, proceder bardzo piękny! Gminy nasze i tak straszliwie przeciążone, bronią się całkiem słusznie przed każdym nowym ciężarem, ale pytam się, po co ta komedia z wysyłką delegata? — Bo jeżeli mórg ziemi należy się każdej szkole wiejskiej — to bezwarunkowo powinien on być **przy każdej szkole**, a gdy nie, to lepiej było wcale nie wspominać o morgu. Dziś przy każdej sposobności wygaduje się na opuszczoną szkołę, na biednego nauczyciela, i zamiast pomocy ściągają się nienawiść i uprzedzenie dla tej instytucji — a wszystko to odbija się na ofiarnym koźle, jakim jest kopcuszek galicyjski.

Mogą więc i nadal Cieleccy et Comp. poprawiać los nauczycieli ludowych — ale radzimy im, aby morgi owe przeznaczili.... na księżycu. K.

Wiadomości potoczne.

Redakcja „Mieszczanina“ w Nowym Sączu zwraca się do P. T. Nauczycieli z usilną prośbą o popie-

ranie i zachęcanie do prenumeraty tego jedyne- w kraju naszym pisma dla sfer mieszczańskich. Stoi ono na gruncie ściśle demokratycznym i ma na celu obudzenie z uspienia stanu średniego naszego społeczeństwa, tak niezbędnego do utrwalenia narodowego bytu. „Mieszczanin“ jest organem miast mniejszych i miasteczek — omawia w zastosowanych do ich potrzeb sprawy ekonomiczne, społeczne, polityczne i szkolne.

P. T. Nauczyciele tak gęsto rozsiedleni po miastach i miasteczkach naszego kraju, mający żywotną styczność z mieszczaństwem i jego instytucjami jak „czytelniami mieszczańskimi“, „kółkami rolniczymi“ i t. p. mają wielką sposobność rozszerzania tego pisma a przez zachęcanie do jego prenumeraty przyczynią się do podniesienia umysłowego życia w tym stanie, który utrzymuje równowagę między ludem a arystokracją a którego także w znacznej liczbie są synami.

Dla pp. Nauczycieli zniżyla redakcyja cenę prenumeraty o 25% t.j. zamiast 4 złr. tylko 3 złr. rocznie.

Numera okazowe wysyła na żądanie Redakcyja „Mieszczanina“ w Nowym Sączu.

Nauczyciele okręgu rawskiego nie mogąc się doczekać wykazu książek, znajdujących się w bibliotece okręgowej upraszają tą drogą c. k. Radę Szkolną okr. aby stosownie do uchwał trzech konferencji z lat minionych raczyła już raz naklonić komisję biblioteczną do sporządzenia tego wykazu lub sama tenże sporządziła. Może bodaj przed 4tą konferencyą sporządzony będzie ten wykaz!!..

Dostęp do studyów uniwersyteckich uzyskały kobiety najpierw, bo w r. 1833 w Stanach Zjednoczonych, gdzie pierwsza lekarka złożyła egzamin w r. 1849, a obecnie jest kobiet z wykształceniem uniwersyteckim 60.000, uczęszczających zaś na uniwersytet — 65.000. Francya otworzyła kobietom podwoje uniwersytetu w r. 1861; od r. 1870 liczba studentek w tymże kraju stale wzrasta, a od r. 1878 kobiety we Francyi dopuszczane są do wszystkich egzaminów i mają prawo otrzymywania wszystkich stopni. W Szwajcaryi uniwersytety są otwarte dla kobiet od lat kilkudziesięciu, w Szwecyi od r. 1870, w Danii, Finlandyi, Holandyi i Indyach od r. 1875, w Belgii i Włoszech od r. 1876, Australii od r. 1878. W Norwegii kobiety pozyskały prawo uczęszczania na uniwersytet w r. 1884 w Islandyi w r. 1886, w Węgrzech w r. 1895, a od 1. października br. i w Austrii będą kobiety dopuszczane do studyów uniwersyteckich. Państwo niemieckie dotąd stanowi pod tym względem wyjątek — a pozyskanie tam przywileju tego dla kobiet będzie utrudnione, albowiem sprzeciwiając się temu energicznie sami profesorowie uniwersytetu.

Szkola dla analfabetów w Przemyśle zostanie prawdopodobnie otwartą z dniem 1. czerwca 1897 za staraniem się tamt. nauczycieli.

Stemple nowe, na których wyrażona będzie cena w koronach i groszach, zaprowadzone zostaną z dn. 1 stycznia 1898 r. Nadto ma być wprowadzonych więcej stopni wartości tak, że nie będzie potrzeba lepić na dokumentach po kilka rozmaitych stempli, by uiszczyć przepisana należytość.

Od czego zawisła „prezenta“?

„Monitor“ z d. 9. b. m. podaje następującą notatkę: „Dnia 6-go b. m. obsadziła lwow. Rada miej. na tajnem posiedzeniu posadę kierownika szkoły im. Mickiewicza. Prezentę na nią otrzymał prowizoryczny kierownik szkoły im. Kościuszki, Jan Ligeza. Nie mamy nic przeciw prezentowaniu Ligezy, zupełnie nie, jednak bardzo a bardzo dziwnem wydaje się nam to, iż dotychczasowy prowizoryczny kierownik szkoły im. Mickiewicza, p. Jan Soleski, który od kilku lat kieruje prowizorycznie szkołami (najpierw w szkole św. Marcina a następnie w szkole im. Mickiewicza), jakkolwiek był proponowany na tę posadę przez okręgową Radę Szkolną, przez Magistrat przez sekcję V. Rady miej. jakkolwiek przy szkole tej służy najdłużej ze wszystkich kolegów, jakkolwiek i życzeniem szerokich kół publiczności było widzieć go na tej posadzie, takowej nie otrzymał. Dlaczego? Toż znowu nasze parafiaństwo, kołtuństwo i inne nasze cnoty i cnotki galicyjskie odgrywały tam rolę. Pan Jan Soleski pokutuje za winy niepopelnione, za to, że jest bratem prof. Józefa Soleskiego posła na Sejm kraj., *kontrkanłydata* p. Ciucheńskiego. Tak się wynagradza uczciwą 18-letnią pracę pedagoga, tak się mści na nim za „winy“ nie popelnione! Czyż człowiek, dla którego szkoła wszystkim, który duszą całą oddany dziatwie szkolnej — skoro takiej dozna nagrody i wdzięczności, nie ma stracić ochoty do pracy na tak ciężkim posterunku? Niech odpowie sumienie owych rajców chrześcian i żydów, którzy z zemsty wyrządzili krzywdę p. Soleskiemu.

Ale jak sprawiedliwość rajców miasta odbija charakterystycznie także i od drugiego faktu, który na tem samym wydarzył się posiedzeniu? Oto opróżnioną posadę nauczyciela przy szkole im. Czackiego, nadała Rada miej. p. Sokalerowi, który nie włada nawet językiem polskim, tylko szwargocze żargonem żydowskim“.

Powyższy fakt jest jednym z licznych powodów, przemawiających za usunięciem t. zw. „prawa prezenty“ zawarowanego dotąd reprezentacyom gminnym przy obsadzaniu posad nauczycielskich. System ten, żywcem przeniesiony ze stosunków duchowieństwa, jest tak tu jak i tam tylko źródłem korupcyi i nepotyzmu, nigdy bowiem nie polega na podstawach sprawiedliwości. Rozmaite uboczne wpływy decydują tu o otrzymaniu posady a już samo uganianie za nimi jest ową równią pochyłą, po której stacza się charakter człowieka do upadku.

Jedynem radykalnem na tę chorobę lekarstwem jest zaprowadzenie systemu osobowo-klasowego plac nauczycielskich, przezeń bowiem wszystkie posady nabiorą równorzędnego znaczenia a o wyższości poborców stanowić będą tylko lata służby i wyższa zawo-

dowa kwalifikacya. Ustanie wtedy protekcyja i karyerowiczowstwo, zniknie zawiść i rozgoryczenie, które dziś w stanie nauczycielskim tak wszechwładnie panują. Nauczyciel, jak urzędnik państwowy powinien przedewszystkiem starać się o to, by *sam był stałym* ale nie o stałą posadę, bo ta i tak wobec dzisiejszych licznych przenosin „ze względów służbowych“ staje się iluzoryczną. A zresztą nauczyciel nie ma funduszków na staranie się o posadę, którem jest przedstawianie się różnym dygnitarzom miejskim i małomiejskim, a wycieranie przedpokojów radców i ekscelencyi ubliża jego godności.

„Prawo prezenty“ jest w doli nauczycielskiej cierniem kolącym, który corychlej usunąć należy.

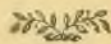
Wspomnienia pośmiertne.

Znów szeregi nasze opuścił jeden z weteranów służby nauczycielskiej. Oto 5. b. m. zmarł na tyfus (w szkole nabyty) **Gabryel Szustakiewicz**, kier. naucz. 2-klas. szkoły w Dobrotworze (pow. Kam. Str.) po 37-letniej służbie w swoim zawodzie. Pogrzeb odbył się tamże w piątek dnia 7. maja b. r. przy znacznym udziale ludności miejscowej, jakoteż przybyłej z pobliskiego Sielca Bienkowego, gdzie zmarły przez kilkanaście lat pracował poprzednio. Nad grobem przemówił imieniem, niestety, prawie nieobecnego nauczycielstwa, nauczyciel p. C., podnosząc zasługę tyloletniej pracy zmarłego, co „aż do ostatniego tchnienia stał niezachwianie przy sztandarze, pod który z wiarą i zapalem w pierwszej zaciągnął się młodości“.

W osobie zmarłego, który 2 pokolenia wychował, straciło nauczycielstwo ludowe jednego z rzeczywście zdolnych, a bezsprzecznie najpracowitszych nauczycieli. — Cześć jego pamięci!

(Tyle co do osoby zmarłego, ale co się stanie z sześciorgiem po nim pozostałych sierót, z których zaledwo dwoje być może, potrafi znaleźć sposób życia?)

Dnia 25. kwietnia b. r. zmarł bawiący na urlopie w Bruckenthalu, **Filip Kułynycz**, starszy nauczyciel w Rawie Ruskiej. Zmarły był wzorowym pedagogiem, serdecznym kolegą i przyjacielem. Padł ofiarą swego zawodu. Przeziębiwszy się w klasie dostał zapalenia płuc a prawie równocześnie tyfus. Nie mając środków do leczenia się dostał suchot, które przecięły nić jego życia w młodym wieku a w 7. roku służby. Pogrzeb odbył się przy współudziale Księży obu obrządków, licznie zgromadzonych Kolegów z Inspektorem na czele, dziatwy i mieszkańców wioski. Łzy w oczach wszystkich świadczyły o żalu po stracie serdecznego druha. Zostawił żonę, z którą chcąc życie swe uczynić znośniejszem, połączył się przed 6-ma miesiącami. Oby mu ziemia lekką była.



Piśmiennictwo.

„Nasza Monarchia“. Prowinoye austriackie podczas jubileuszu 50. letniego panowania Jego c. k. Apost. Mości Eranciszka Józefa I. Wyd. Juliusz Laurenčić, nakładem c. k. uniwersyteckiej księgarni

Jerzego Szelińskiego, Wiedeń. 24 zeszyty po 1 koronie a. w.

Po raz pierwszy wychodzi niniejszem dzieło zdolne zadowolić i ucieszyć każdego miłującego całą duszą swój kraj rodzinny i państwo do którego należy. W dziele tem, które po ukazaniu się ostatniego zeszytu w grudniu r. 1898 stanowić będzie niezwykle wspaniałe zjawisko w dziedzinie literackiej znajdują się ułożone według prowincyi obrazy i opisy najwspanialszych budowli z miast Cislitawii i najpiękniejszych krajobrazy ze wszystkich prowincyi Austriackich. Warownie i zamki, kościoły i pałace, kąpiele, góry i doliny, jednym słowem: wszystko cokolwiek wsławiła historia lub sztuka, malownicza piękność lub położenie i wszystko, co wogóle zasługuje na przedstawienie w obrazie, wcielone zostało w ramy „Naszej Monarchii“ tak, że przeglądający pojedyncze zeszyty z łatwością, z podobizn wiernych i żywych, pochwyca najcharakterystyczniejsze rysy każdej prowincyi. Obrazy z kraju ojezycznego każdemu zapewne będą miłe i drogie, objaśnienia zaś ułożone w 4 językach: niemieckim, czeskim, polskim i włoskim uzupełnią owe obrazy i tak złoży się całość, która dobitnie pokaże i udowodni, że w naszych prowincjach złożone jest całe bogactwo budowlanych i naturalnych piękności, godnych iść w zawody z naj-

sławniejszymi i najwięcej zachwalanymi okolicami zagranicy. Krajom wyróżniającym się wielkością lub czemś innem jak n. p. Czechom, Austrii Dolnej, Styryi, Tyrolowi poświęca dzieło dwa i więcej zeszytów, dla reszty przeznaczono po jednemu.

Dzieło to powinno się znaleźć w domu każdego dobrego obywatela. Jako książka ludowa w całym tego słowa znaczeniu, stanowić ono będzie ozdobę każdego księgozbioru i każdego salonu. Zeszyt Iszy, który mamy przed sobą, zawiera wraz ze wstępem 28 stronnie. Odbitki bardzo starannie wykonane poprzedza obraz nowej bramy zamkowej w Wiedniu. Idą następnie widoki Pragi, Czerniowiec, Lwowa, Celowca, Lublany, Tryestu, Berna, Linciu, Salcburga, Gracu i Insbruku. Teksty do pojedynczych obrazów wypracowali: E. Keiter, Dr. Jerzy Guth, Prof. Dr. Kaindi. M. Rolle, J. Gitschthaler, P. v. Radics, Paweł Marya Lacroma, Prof. O. Stoklaska, Dr. A. Schlossar i radca dworu v. Hörmann. Cena stosunkowo do wartości bardzo niska. Dlatego zaś taką, a nie wyższą ustanowiono, aby jak najszersze klasy ludności to dzieło piękne nabywać mogły.

Nabyć można we wszystkich księgarniach lub wprost u nakładcy: *Jerzego Szelińskiego*, c. k. księgarnia uniwersytecka, Wiedeń, I. Stefansplatz 6.

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bóle, influencę koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacierania uśmierzające, wyrobu Eugeniusza Matuli aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za słoik.

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie ulica Floryańska. Dyonizego Matuli w Podgórzu. Piotra Mikolascha w Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Kalendarz nauczycielski

na rok 1897

zawiera w Iszej części: **Kalendarjum**; Wykaz dni wolnych od nauki w ciągu roku szkolnego; **Skorowidz** odsyłania urzędowych pism Zarządów szkół do c. k. Rad Szk. okręg.; **Interesujące** daty statystyczne Europy, Austro-Węgier i Galicyi; **Skład** ministerjum wyznań i oświaty, Rady Szk. krajowej i Komisji egzaminacyjnych; **Spis inspektorów** szk. okręg. — II. Część. Na Przelomie. — Na drogach rozstajnych. — Dwa pytania. — Z dziejów niewoli. — Fiat lux! — Chronologiczny przegląd historycznych wypadków z dziejów szkolnictwa ludowego w Galicyi od r. 1889 do r. 1896. — Numer okazowy „Szkoły“. — Pacierz galicyjskich nauczycieli. — Omyłki druku, wyjęte z roczników „Szkoły“. — W jaki sposób może nauczyciel otrzymać wyższe koszta przeniesienia? — Bezpłatne ogłoszenia. — Domyślniki. — Część gospodarcza.

Cena egzemplarza z przesyłką pocztową 30 ct. Kto złoży całoroczną przedpłatę w kwocie 4 zlr. otrzyma Kalendarz gratis i franco.

Kompletne roczniki „Szkolnictwa“ z roku 1894. 1895. 1896. po cenie 4 zlr. nabyć można na spłaty wedle umowy w Administracji „Szkolnictwa“.

Skład i pracownię

obuwia damskiego, męskiego i dziecinnego poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów: ul. Batorego l. 20 (Hotel Szwajcarski).

(Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

„MIESZCZANIN“

organ miast mniejszych i miasteczek



dwutygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny wychodzi w Nowym Sączu.

Prenumerata kwartalna 1 zlr. — rocznie 4 zlr.

Dodatek do „Mieszczanina“ p. t. „Sądcezanin“ omawia sprawy miasta i obwodu. Prenum. roczna 2 zlr. 50 ct.

„Mieszczanin“ jako stojący wiernie na gruncie demokratycznym, powinien się znajdować w każdym polskim domu, w każdej czytelni, każdym kasynie i każdym kółku rolniczem.

„Słowo Polskie“

wychodzi  2 razy dziennie 
rano o godzinie 7^{1/2}, po południu o godz. 3.

Wydanie ranne przynosi:

Najświeższe depeche telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfitą kronikę krajową i zagraniczną, dwa fejetony, depeche z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie: miesięcznie 1 zlr. — kwartalnie 3 zlr.

Na prowincyi z jednorazową wysyłką: miesięcznie 1 zlr. 10 ct. — kwartalnie 3 zlr. 30 ct.

z dwurazową wysyłką:

miesięcznie 1 zlr. 35 ct. — kwartalnie 4 zlr.

Dla uniknięcia nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem: Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.